

[66]

Styczeń–wrzesień 1941, Kraków – Renia Knoll¹ o życiu codziennym w getcie (fragmenty dziennika)

12 II 1941 r. Środa. Dzisiaj miałam urodziny. Kończę 14 lat. Rano, jak wstałam, wszyscy zaczęli śpiewać: „100 lat, 100 lat”, więc ja na czele wszystkim też zaśpiewałam. Od Gabusi dostałam śliczny maleńki ołóweczek chromowy, koloru srebrnego z czerwoną gumką i czerwonym kutasikiem, następnie flaszeczkę perfum o zapachu bzu i prześliczną kartkę przedstawiającą dwa duże rozkwitłe goździki czerwone. Od Tatusia dostałam dużo słodczy, a Mamusia, jak tylko wstanie z łóżka, też mi coś kupi. [...]

6 III 1941 r. Czwartek. Władze tworzą getto. Teraz nazywa się ono „Zamkniętą dzielnicą mieszkaniową żydowską”.

12 III 1941 r. Środa. Tatuś już dostał kenkartę². A ja i Mamusia też mamy dostać. Ale się wcale nie cieszę, bo nie będę mogła nigdzie chodzić. [...]

23 IV 1941 r. Czwartek. Wszystko się sprzysięga przeciw Żydom, nawet pogoda. Jest już koniec kwietnia, a jest tak zimno, że noszę gruby sweter i płaszcz zimowy. Będę teraz codziennie chodzić na lekcje angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Ale bym je wszystkie oddała, aby móc się uczyć gry na fortepianie, ale i tak nie miałabym gdzie ćwiczyć. Tak smutno jest tutaj! Gdzie człowiek popatrzy, widzi czarne posępne mury, wznoszące się ku niebu z nagrobkami po wierzchu. Gdyby choć słońeczko zaświeciło, ale może jest dobrze, że nie ma pogody, bo Niemcy wydali wyrok, że jeśli w getcie wybuchnie zaraza, to całe getto puszcza z dymem. [...]

22 V 1941 r. Czwartek. Tu w getcie wszystko jest szalenie drogie. I gdyby nie to, że Tatuś ma *Passiererlaubnis*³, to musielibyśmy poumierać z głodu, np. chleb zwykły czarny z piaskiem kosztuje u nas 12 zł. A oni chcą, by człowiek wyżył z kartek żywnościowych. Dają dwa chleby na cztery osoby na tydzień! Dawniej, przed wojną, to u nas nie szło nawet funta chleba dziennie, bo człowiek sobie pojadł bądź co, ale to „bądź co” było pożywne i tłuste, a teraz je się i je się cały dzień i jest się ciągle głodnym. Wobec tego wszystkiego wysuwa się widmo głodu i zarazy. A teraz napiszę sobie kilka terażniejszych gettowych cen, aby kiedyś..., a więc 1 jajko – 60 gr, 4 bułeczki tak duże jak oczy – 1 zł 20 gr, 1 litr mleka – 2 zł 50 gr, 1 kg mięsa – 12 zł, 1 kg cukru – 24 zł, 1 dkg herbaty – 3 zł 50

1 Renia Knoll, ur. 1927 w Krakowie, przeżyła wojnę.

2 Kenkarta (niem. *Kennkarte*) – legitymacja poświadczająca tożsamość i miejsce zamieszkania (zawierała zdjęcie, odbicie kciuka, adres i podpis danej osoby), dokument wydawany w czasie okupacji hitlerowskiej.

3 *Passiererlaubnis*, *Passierschein* (niem.) – pozwolenie na wyjście z getta.

gr, 1 kg masła – 35 zł, 1 ogórek kiszony – 1 zł. A w Krakowie 1 kg pomarańcz – 18 zł. No i żyj tu człowieku. Nie chcę... nie mogę dokończyć...

28 V 1941 r. Środa. [...] Wszystko szalenie drożeje. Dziś chleb kosztuje 16 zł, a mleka wcale nie ma. [...]

26 VI 1941 r. Czwartek. [...] Bochenek chleba kosztuje już 18 zł. A 1/4 kg krochmalu – 6 zł, 1 litr mleka zmieszanego z wodą – 2 zł 50 gr. A 1 litr spirytusu do palenia – 10 zł, 1 kg masła – 40 zł, 1 kg ziemniaków – 2 zł 50 gr.

6 VII 1941 r. Niedziela. [...] W ciągu pół roku umarli: Jurek – lat 16, ciocia Pola – 42 lata i wujek Ajzek – 50 lat. Gdy Jurek umarł w Oświęcimiu, w obozie koncentracyjnym, to myśleliśmy, że oszalejemy z rozpacz, gdy umarła, otruwszy się ze zgryzoty po Jurku, jego matka, ciocia Pola, już rozpaczaliśmy mniej, a gdy umarł wujek, nie zrobiło to na nas takiego wrażenia. Po prostu przyzwyczailiśmy się do... śmierci. [...]

7 VII 1941 r. Poniedziałek. Tatuś nie dostał Passiererlaubnis. Jest to dla nas okropnym ciosem. Wypada nam umrzeć z głodu. Bo przecież Kraków był naszym chlebem. I tak, jeśli nie z głodu, to umrzemy z wycieńczenia. Coraz częściej powtarzają się u mnie silne zawroty głowy, coraz częściej nie mam po prostu sił zabrać się do pracy.

Obecnie obiadów już nie jemy. Na śniadanie, obiad i kolację wystarczać nam musi suchy chleb czarny i gorzka herbata. Nie mogę patrzeć, jak moja biedna mamusia się męczy. Cały dzień dosłownie nic nie je. Na ulicę nie wychodzi, w nocy nie śpi. Jest taka strasznie biała, nie ma nawet siły umyć się, jak to dawniej bywało. Gdy nie pracuje, to cały dzień leży na kanapie przykrywszy rękoma oczy. W mieszkaniu jest przeraźliwie smutno i pusto. Ogień się nie pali, bo nie mamy węgla i drzewa. Pali się tylko elektryczna kuchenka. Na dobitek wszystkiego terazniejsze lato przypomina późną jesień. Pan Bóg musi się zemścić na sprawcach. Starzy ludzie mówią, że jeśli się ta wojna do 1942 roku nie skończy, to wyginie wszyscy jak od zarazy.

Cennik: 1 para butów – 400 zł, 1 para butów z cholewami – 1000 zł, 1 kg cukru – 32 zł, 1 kg mąki – 30 zł, 1 para skarpetek – 10 zł, 1 para pończoch – 100 zł, 1 para reform – 60 zł, 1 kg mięsa – 26 zł, 1 kura – 80 zł, 1 papieros – 55 gr, litr mleka – 3 zł 20 gr. [...]

15 VII 1941 r. Wtorek. Nic nie pomoże. Tatuś nie dostanie Passieru. Siedzi teraz przy oknie, czytając książki żydowskie. [...] 1 kg ziemniaków kosztuje już 5 zł, a buty 450 zł. Nie wiem, co dalej będzie. [...] Mam teraz wielkie zmartwienie, bo mamusia jest tak osłabiona, że co tydzień jest słabsza. Namawiam ją, aby poszła do lekarza, a Mamusia nie chce mnie wysłuchać. Nie mam żadnej rady. [...]

27 VII 1941 r. Niedziela. Dziś od rana jestem bardzo głodna. Na obiad mieliśmy sam chleb z kapeczką masła i gorzką gotowaną wodę. I to się nazywa życie! Tracę wiarę w Boga. [...]

31 VII 1941 r. Czwartek. [...] Jak ja strasznie błagam Boga, aby się już wojna skończyła, abym mogła chodzić do szkoły [...]. Jaka to będzie rozkosz i satysfakcja wyjść po wojnie bez opaski, poczuć się znowu człowiekiem, a nie bezdomnym, szczutym psem. Jaka to będzie przyjemność, nie czuć na sobie nienawistnych oczu! Chodzić do szkoły! Mieć chłopców! Jeździć swobodnie na łyżwach, nartach, pływać, chodzić do kina, chadzać do parków, na Planty! Mieszkać w słonecznym, komfortowym mieszkaniu, co lato wyjeżdżać na wieś i czuć się w pełni swobodna i szczęśliwa! Aha, i należeć do jakiejś dużej biblioteki, mieć swój pokój. Chyba nigdy, nigdy nie nadejdą te cudne, złote czasy!

18 VIII 1941 r. Poniedziałek. Nie wiem, co dalej będzie. Z początku sądziłam, że na lato z powrotem będę w Krakowie, a tymczasem jesień się zbliża, a tu ni słychu, ni dychu. Do tego ranka miałam jeszcze zaufanie do Polaków, teraz i tego nie mam. Dziś byłam na Krzemionkach, gdzie przechodziłam koło murarzy, a oni wzięli wapna i złali mnie nim. Ja na głos tak powiedziałam: „Cóż wam jestem winna?” Potem we włosach, na sukience, na głowie, na rękach, na nogach miałam pełno wapna, które piekło. A murarze się śmieli. Bardzo źle być Żydem. Żydzi powinni mieć wreszcie swoją ojczyznę. [...]

1 IX 1941 r. Poniedziałek. Już minęło lato. Było takie krótkie i takie zimne. Jest już jesień. Pamiętam, przed wojną w tym samym czasie jakże było cudownie! Szło się do szkoły, to uczucie przepełniające duszę, gdy po raz pierwszy wchodziło się do klasy, ile kolegów, koleżanek! Wiem, że już nigdy w życiu nie będę chodzić do szkoły, mam takie przeczucie. [...]

Renia Knoll, fragmenty dziennika [w:] *Życie i zagłada Żydów polskich 1939–1945. Relacje świadków*, wybór i oprac. Michał Grynberg, Maria Kotowska, Oficyna Naukowa, Warszawa 2003, s. 10–17.